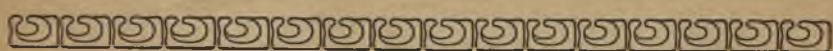


P.I. 1469

Jednodniówka literacka.

JEDNODNIÓWKA

☞☞☞☞☞ LITERACKA ☞☞☞☞☞



WYDANA STARANIEM I NAKŁADEM KOMITETU
SAMOPOMOCY NARODOWEJ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ
w KRAKOWIE

CENA 60 HAŁERZY.

CAŁKOWITY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA OFIARY CARATU.

Nakładem Komitetu Samopomocy Narod. — Druk A. Koziańskiego, Kraków.

<http://rcin.org.pl>

*A kto nie jest serca bratem
Ten nie pozna ze słów — duszy...*

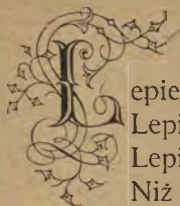
Słowacki.

*Hej lećcie pieśni, jako ptaków stada,
Co płyną witać krwawy słońca wschód!
Choć pierś im pręży straszny lotu trud,
Choć skrzydło w locie znużone opada:
Hej lećcie pieśni, jako ptaków stada
Witać w poranku Słońca — Życia wschód!*

J. H.

Ajotso.

HEJNAŁ.



Lepiej zerwać harfy struny,
Lepiej zerwać złotą nić,
Lepiej ciało skryć w całuny,
Niż tak marnie dalej żyć!

Niech się zmieni przesąd w marę,
My rozprószyliśmy cieniów mrok,
My uchwycimy pieśni czarę
I w obłoki zwrócimy wzrok.

Złudzeń mara niechaj pryśnie,
My złudzenie zgnieciemy w puch,
Niechaj Jutrznia jasna błysnie,
Niech powstanie Wielki duch!

Niech opadną marne pęta,
Co kałały naszą skroń;
Ten co przeszłość zapamięta,
Wraz z przeszłością runie w toń.

Ten w toń runie zapomnienia,
Bo my siłą chcemy żyć;
Bieg wypadków wciąż się zmienia,
Nie śnić chcemy, chcemy być.

Wznieśmy czarę nowej ery,
Wznieśmy czarę nowych dróg,
My wstąpimy w nowe sfery,
Przeszłość w pyłe leży nóg.

Może wówczas czas nadejdzie,
Że wyzwolimy się z tych mar,
Może Jutrznia Wolna zejdzie
I zbawienia błysnie czar!!!

Mefisto.

HEJ JUŻ LECA.



ej toż fleci,
pieśnię nieci
od nadniebnych stron,
pieśnię wiosny,
w świat radosny,
z naszej wieży dzwon!

a od słońca,
z świata końca,
jakiś szum i wiew
toż o wiośnie,
w dal radośnie,
zabrzmi ptasząt śpiew!

hej to słońce
orle skrzące,
zerwało się z snów,
komu w brzasku,
braknie blasków,
komu braknie tchu!

toć zaorze
na ugorze,
w jasny cudny czas,
Mocny Boże,
toż mi zboże,
wstanie jako las.

hej już leca,
pieśnię nieca

przodem szum i wiew,
toż rozniosą
z ranną rosą
pod niebiosą śpiew.

brzękną kosy,
wstaną kłosy,
w srebrnej rosy łzie,
hej mój Boże,
świty, zorze,
aż się serce rwie!

NA MAZURSKĄ NUTĘ.

Zagrali mi zagrali,
aż chałupa się wali,
pójdź do tańca dziewczucho,
mam podkówki ze stali.

hej i duszę mam chwacką
i postawę mam gracką
i wąsiska jak snopy,
i dziewczuchę jak cacko...

hej do tańca ogniście
krzesać iskry siarczyście
i uwijać się, hasać,
aż polecą z drzew liście...

aż się niebo zapali,
aż chałupa się zwali,
jakże boć to nie hasać!
kiej tak skoczno zagrali.

aż Pan Jezus, janieli,
radują się kapeli,
rozpocznie się ochota,
aż do świtów do bieli...

a o ranku, o świcie
pójdziem polem po życie,
z wieży naszej zagrają
wszystkie dzwony w błękie.

zejdzie zorza gorząca,
zabrzmi pieśń gorąca
i po łanie po złotym,
brzękną kosy do słońca.



M. M. S.

ZMIERZCH WIOSENNY.



Nad szemrzącą, cichą wodą
Rozkochane swą urodą,
Upojone wiosną młodą
Pnie się białe ścielą brzoź.

A nad niemi i opoką
Mgły się srebrne smutno wloką
W jakąś tęskną dal szeroką
Z cichym, długim szmerem łóz.

I tak dziwna jest ta cisza
Śpi, upaja, rozkołysza
Ponad brzozy mrok rozwiesza,
Dzwoniąc leci pośród pól —
Zewsząd idzie dźwięk wiosenny
Cichy, tęskny, a odmienny,
Jeden jeno płacze senny
Nieskojony ludzki ból.

PIOSNKA.

Słońce w koło
Spływa z chat —
My wesole
Lecim w świat
I w sieć białej mgły pajęczą
Perły sypiem jasną tęczą
Złudy niesiem kwiat.

Choć w około
Ból i żal,
My wesoło
Lecim w dal
I duch w czarów sen spowity
W górne natchnień płynie szczyty
Wśród upojeń fal.

W mgle promiennej
Wstaje ruch,
W ciszy sennej
Toniam w słuch,
Natchnień cichych płynięm drogą
Kędy ludzie nic nie mogą
Jeno jeden duch.



Og-Im.

Z CYKLU „JANIA“.

Jani D.

... Jak huczno było!

Wszystkich porywał zawrotny tan,
piersi przepelniał upojny szal
i nikt nie wiedział, że tam u ścian
jam taki smutny samotny stał.

— Jak smutno było. —

... Jak huczno było!

Falują pary, każda pierś drży,
a w oczach szczęścia krzeszą się skry,
a w mojej piersi coś dziwnie drga,
a oczy zmaça mi smutku łza.

— Jak smutno było. —

... Jak huczno było!

Całunki, śmiechy; taneczny krąg,
szaleje, czuje zabawy kres!...
Muzyka cichnie — zrywa splot rąk —
Ja nie wstrzymałem w oczach mych łez!

— Tak smutno było.

Z CYKLU „CHWILE“ i ALLELUJA.

Rozgłośnie z piersi tysiąca
pieśń płynie pod nieba skłon
pieśń ta tryumfem i chwałą brzmiała
najczystszy z siebie dobywa ton —
Alleluja.

Jak wichru orkan wśród letniej burzy
mocą swą schyla wierzchołki drzew,
tak dumne serca wśród prochu nurzy
ten wielki chwały tryumfu śpiew —
Alleluja.

.....

Niechaj już trwoga więcej nie trąca
w struny co jęczą wśród naszych łon
lecz niech się z piersi wzbija tysiąca
pod niebo wielki tryumfu ton
Alleluja.

I gdy dziś radość twarzy nie płoni,
bo bieg nasz znaczy przelana krew:
łączmy dłoń bratnią do bratniej dłoni,
a wkrótce zabrzmi tryumfu śpiew —
Alleluja.



J. L.

WŁODZIMIERZ POTOCKI.

(Pomnik dłuta Thorwaldsena w katedrze na Wawelu.)

Zosi Błockiej.



katedrze na Wawelu przez okien witraże
Wlewa się blask księżycy chłodny, cichy, blade.
W bezmiernej pustce srebrne jaśnieją ołtarze,
W bezmiernej pustce kwitną smukłe kolumnady.

Patrz! tu dawno zagasłych wieków relikwiarze
Podnoszą się ogromne pod sklepień arkady,
Na granitowych łóżach odbywają strażę
Wodze zmarłych pokolei. Tu gloryi ich ślady.

Tam — jak gwiazda rozbłyska z kaplicy pomroku
Biały posąg z marmuru wykuty przez mistrza,
Jaka młodzieńczych kształtów harmonia najczystsza,

I jak pięknie prawicą miecz dźwizy u boku
Boski Greczyn wpatrzony w głąb kościelnej Trumny:
On niemniejszy tu sławą, — a najbardziej — dumny.

Wież... noc wiosenna... cisza... srebrny księżyc płynie
W przestworzu i rozbiela w jasnych blaskach światy,
Rzeźkie wiewy od borów wioną — pachną kwiaty,
Słychać szepty rozsenne gdzieś w rzecznej wiklinie...

Samotny idę... droga jak wstęga się winie
Hen! w górę, gdzie ku niebu dąb szumi skrzydlaty —
O znojnycy marzę trudach biednej, chłopskiej chaty,
O martwych ról odłogach i o pługą czynie.

A w duszy mej święconej przyszłości ołtarzom,
Wpatrzonej w cud przyrody: Zmartwychwstania dziwy,
Wzrastają walk i pracy płomienne porywy –

I chciałbym być wieczystą tej dziedziny strażą,
By budzić brać oddaną snom pobudką głośną:
Wstańcie! wszak nam niewolno w dziele spocząć wiosną!

CUDOWNE DRZEWO.

Jerzemu Hahnowi.

Błękitna głosi baśń: daleko, hen! daleko,
Za cieniem siedmiu gór, za złudy świętą rzeką
Cudowne kwitnie drzewo... ku niebu pnie się lekko,
Ku świetli gwiazd szumiące gałęzie mu się wleką..

Jako królewicz jest w młodzieńczych łun koronie,
ako blaski zórz promienne wznosi skronie,
Gdy zaszeleści wiatr, jasnością dziwną płonie,
Jakby weselny czar nieciły wiosny dłonie.

Gdy zaszeleści wiatr... milknijcie! – z cichej dali
Muzyki płynie dźwięk, radosna pieśń się pali,
Niebiański błyska hymn jak słońce na wód fali!

Cudowne drzewo gra... i kłonią się dokoła
Dziewicze czoła gór, strumienie, lasy, zioła,
Gdy zaszeleści wiatr... cudowne drzewo – woła.



J. H.

ŚWIT!...

P. M. T.



Piersią chwytam wzniesioną skry świtu różane,
Krwawe Światła i Siły uskrzydłone gońce!
Niebo wstęgą chmur czarnych wkoło opasane:
Bój... aż wniwdzie zwyciężkie w złotej szacie słońce...

Lecą cienie, jak stada kruków przez zagony
Spłoszone z ciał poległych w boju przez obrońce
Grabarzy, co nadeszli Śmierci grzebać plony...
Rozpraszają się cienie, skoro wschodzi słońce...

Ja wątpiłem w zwycięstwo! — głupiec obłąkany,
I wzrok w nieszczęść utkwilem zwisającej chmurze,
I w koło tylko trwożne widziałem szatany...

Ja w Dzień przyszły wątpiłem pośród ciemnej Nocy!
Niepomny gwiazd tysiąca, co świecą w lazurze,
Niepomny słońca żywej, życiodajnej mocy...

* * *

IDEA.

A kiedym dzisiaj widział krwawe słońce,
Jako wschodziło ogniste, płomienne,
Jak cienie nikły — gdyby widma senne,
A krople rosy błyszczały perlące

Przecudnych kwiatów kielichy na łące —
Gdym siłę uczuł na te trudy dzienne
W tyle goryczy, tyle łez brzemienne —
Gdym moce ducha czuł zmartwychwstające,

Co w piersi burzą płynęły ognistą —
Wtenczas Tyś duszy zjawiała się mojej:
Promienną, słodką, ukochaną, czystą!

Wtenczas Tyś duszy zjawiała się mojej:
Jak słońce w blaskach świtu purpurowe,
Co życie zlewa w ziemi grudy płowe...

II.

Za Tobą idę na bój i na znoje,
Na życia twardą, niezoraną grzędę:
Zorzę ją, skopię, łzami rosić będę,
Aż wyhoduję święte życie Twoje!

Aż mi jak tęcza ześlesz blaski Swoje,
Kiedy utrudzon w drzew cieniu usiędę,
I plony pracy mej podziwiać będę,
I będę chwalić żmudne ręce moje!...

Aż piersią moją Twego serca bicie,
Uczuję wokół, że jak młotem wali!
Aż mi już resztką utrudzone życie

Jak płomyk blady na zawsze się spali,
Lub nadaremno w jakiejś czarnej chwili
Życie się moje płomienne — przesili!...

*
* *

Słońce mi świeci takie wielkie, złote...
Potoki światła wokół przestrzeń poja
Szczęściem, co syci dzisiaj duszę moją
I na dnie skrywa odwieczną tęsknotę...

Rozwieszam skrzydła myśli, nieruchomie
Stoję na cichem, upojnem przestworzu...
I, zda się, jestem kroplą w szczęścia morzu,
Co jak sen dawniej błyszczało znikomie...

Topię się, płynę, rozpływam w cząsteczki:
Nieświadom nawet własnego istnienia
Przechodzę w słońce, promienie i blaski

I w ziemię, którą tęczą opromienia
Wschód ten, i w krwawe owija niteczki
W poranek pełny dziś wiosennej łaski!...

ŚPIEW MEDORY Z „KORSARZA“ BYRONA.

W głębi mej duszy, kędy wieczny cień
Ma tajemnica w piersi cicho śpi,
I tylko czasem z falą serca drgnień
Uleci, westchnie i o szczęściu śni.

I tylko wewnątrz pali się i tli
Ta iskra wieczna, aż po życia kres.
Przecież goryczy nie osłodzi mi,
Przecież z ócz moich nie osuszy łez!

To kiedy luby sam zostaniesz już,
A ja w mogile w wiecznym spocznię śnie:
Pomnij, że silną wśród żywota burz
Przez rozłączenie postradałeś mnie.

I jeśli zbłądzisz nad mój cichy grób
— Nim cię znów dalej porwie życia żar—
Uroń łez kilka tam u jego stóp
Za miłość moją — och! — jedyny dar!

JAK SNY.

Hej! chwile życia bez ustanku płyną...
A każda chwila myśli niesie nowe,
A z każdą chwilą czucia dawne giną
Jak sny...

I z każdą chwilą życie jakieś nowe
Urasta w piersi, kiedy dawne miną
Życia i we mgły rozejdą się płowe
Jak sny...

A z zewnątrz życie w potoczystej fali
Tysiące wrażeń, obrazów, zachwyków
Niesie... lecz one giną też w oddali
Jak sny...

A dni... a ludzie, a wszystko wokół,
Co nas bądź bawi, bądź smuci, to razem
Ginąc — wspomnienia zataczuje koło
Jak sny...

* * *

MOJE ŻYCZENIA.

St. Trzosowi.

Nie życzę szczęścia: nie ma go na świecie.
Życzenia takie byłyby daremne.
Szczęście — to piękne jest fantazyi dziecię,
A drogi życia cierniste i ciemne.

Próżno nadzieje żywić promieniste,
Daremnie patrzeć w nieba przestrzeń jasną,
I w słońce wierzyć promienne i czyste:
Myśli rozbłyszczą, zapłoną i zgasną!

A w serce wleją gorycz i truciznę,
Co gorzkim śmiechem usta nam wykrzywi,
I wieczną w piersi nosić będziemy bliznę:
Umarli duchem, chociaż ciałem żywi...

I duch w nas zamrze... nie wzleci w niebiosa,
Nie błysnie jemu z więzów wyzwolenie.
Braknie mu siły, nie orzeźwi rosa,
I gad go stoczy straszliwy: Zwątpienie!...

Otośmy światła zapalili wiele
Świątynię ducha zbudowali jasną:
I już świątynia nam w gruzy się ścięła,
I oto światła ofiarne już gasną!...

Gińcie i bogi! Zbutwiały kolosy!
Już zdarta maska z waszej zgnitej twarzy!
Oto się czyste schmurzyły niebiosa,
Ogień ofiarny dawno się nie żarzy!...

Dość snu i marzeń! tęczowe mamidla
Nie wleją w duszę mocy piorunowej.
A nam — by życia przejść zdradzieckie sidła,
Potrzeba walczyć do deski grobowej.

Niech pierś się wzniesie! Potęgą zadyszcy,
Że jako młoty hukniem w życia skałę!
A kiedy krzyknem — to Bóg nas usłyszcy,
Bo krzyk jak morze będzie rozszalałe...

* * *

BURZA.

Wściekłość żywie. Kiedy burza
Piorunami wokół świeci,
Kiedy niebo się zachmurza:

Wtenczas dusza moja leci,
By z wichrami i gromami
Pójsć w bojowy tan...
Błyskawice niebo szarpia,
Wicher wyje rozszalały –
Ponad skały, góry, wały –
Hen, w przestworza mknie...
Hej za wichrem! dalej, dalej,
Na powietrza lekkiej fali
Huraganu wściekłym pędem: —
By szalonym mknąc rozpędem
Albo skruszyć życia skałę,
Albo strzaskać pierś...

* * *

ŻYCIE.

A. Bienenzuchtowi.

Rzucił je Stwórca w bezmierne otchłanie,
Gdzie moce mnogie wrzały wśród chaosu –
I wnet potęgą silne swego losu
Zadrgało w słońcu, ziemi, oceanie...

Uczuł je Stwórca w miłosnym zachwycie...
I ręką władną wywodził te siły,
Co się w hymn wielki jeden rozpieśniły...
Do Niego doszły... i nazwał je: Życie!

Spiononą falą rozlało się wkoło...
I świat się zdawał: Wiosną w rozśpiewaniu
Ptasząt i sił się budzących rozdrGANIU...

A Szatan chyląc zasępione czoło
W zawiści tworzył widma: Bólu, Śmierci,
Co młode Życie szarpały na ćwierci...

NIE WRÓCĄ.

Nie wrócą sny — minione sny —
Nie wróci szczęście moje!
W rozwiewne mgły — w ulotne mgły —
Nadziei pierzchły zdroje!

I na nic ły! — daremne ły —
Nic losu nie przemieni:
Nie wrócą sny — minione sny —
Nie wrócą z tęcz promieni...

* * *

WIATR.

Z wiatrem się niesie żal
Od pól, cmentarzy.
Z wiatrem się niesie w dal
Od ludzkich pragnień ołtarzy.

Z wiatrem się niesie żal,
Choć dusza śni i marzy —
Z wiatrem się niesie w dal:
Marzenia jesień zwarzy.

Opadnie marzeń snów,
Tęczowy kwiat i wonny —
Zniknie — nie wznijdzie znów!

A z piersi czarny żal,
Że złudą sny i szczęście
Popłynie z wiatrem w dal...



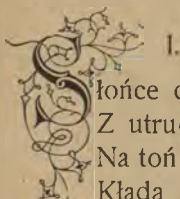
Z TŁUMACZEŃ.

J. B. M-o.

PIEŚŃ Z NAD STAWU.

(Schilflieder Lenau'a.)

prof. Z. Kaweckiemu.



I.
Słońce do snu już się skłania,
Z utrudzenia mdleje dzień,
Na toń stawu wierzb dziergania
Kładą cicho długi cień.

Już nie ujrzę twojej twarzy:
Spłyną boleści, ach! spłyną łzo!
Jakże smutno chór wierzb gwarzy,
Jak boleśnie trzciny drżą!

W głuche duszy mej cierpienie
Spływa świetlny obraz twój,
Jak na wiklin i wierzb cienie
Z bladej gwiazdki światła zdroj.

IV.

Słońce spływa w dół;
Czarne chmury mkną,
Światem pędzi strach,
Za nim wichry dmą!

Po przez nieba strop
Błyskawice lśnią;
Fosforyczne skry
W łamach stawu drżą.

Jasną pośród burz
Widzę, widzę Cię!
Jak twój jasny włos
Wichr w przestworze rwie.

V.

Na zmartwiałym wód lazurze
Mdła księżycą światłość drga
I upiornie — blade róże
Wśród sitowia wieńca tka.

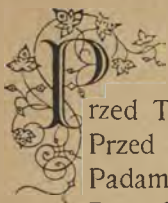
Tam po wzgórzach błędzą łanie,
Patrzą w gęsty nocy cień;
Czasem skrzydeł lekkie chwianie
Zadrzy z sennych trzciny drgnień.

Łzę zachodzą oczy moje;
Wśród rozkosznych duszy drgań
Płyniesz — z Tobą wspomnień roje,
Jak modlitwy cichej dań.



Baryton.

NAD DOLINAMI.



Janowi Kasprowiczowi.

Przed Twoim majestatem,
Przed Twoją wielką dobrocią o Panie
Padam na kolana
Bom Ci jest grzeszny – grzeszny jestem Panie
I pełen winy, a Twe słońce wschodzi,
W ogromnym blasku wstaje za górami,
Za granatowym szczytem wstaje złote
I błękitnieje niebo osiniałe
A jam jest grzeszny Panie –

Na stromem zboczu okrytem zielenią,
Wśród traw błyszczących brylantową rosą,
W których miljonem tęcz się iskrzy słońce,
Nad dolinami gdzie się długie cienie
Kładą od turni
Padam przed Tobą Panie na kolana
Bom Ci jest grzeszny, a Twe słońce wschodzi
Jasne i żywe takie i płomienne

Nie karz mnie Panie...
Oto otrącam prochy z moich stóp,
Bom wyszedł z grzechu i zapominania,
Bom wyszedł z nocy ciemnej i duszącej,
Gdzie nie widziałem nic, prócz siebie tylko —
Prócz swojej nędznej i nikczemnej duszy...

Błogosławione bądźcie mi wy święty
I wy dzwonki liljowe —
I wy kwiaty maleńkie

I wy rosy tężowe
I ranne opary mgieł,
Błogosławione mi bądźcie i czekajcie
Słońca...!

Odpuść nam winy miłosierny Boże,
Jak odpuszczamy winowajcom naszym
Oto otrząsam prochy z moich stóp,
Bom wyszedł z grzechu i zapominania
I już nie pomnę moich dawnych snów
Czerwonych zbrodnią i tem, co przeżyłem
I bladych nudą wściekłą i dosytem
Ani tej nocy ostatniej nie pomnę —
I ani tego już nie pomnę Panie
Czego mnie uczył świat —
I nie pamiętam memu winowajcy
I nie pamiętam że mi świat był krzywy,
Że mnie urągowiskiem swoim miał i błaznem
Nie pomnę tego — jeno w chłodnej rosie
Kłęczę nicości świadomy i winy
I zmiłowania proszę — grzeszny jestem.

Nad szafirowym szczytem wstaje światło, —
W dolinie skalnej,
Gdzie ciemną tonią drzemią ciche stawy,
Skąd opaz wstaje poranny,
Skąd się cisza
Patrzy na wschody szeroką źrenicą,
W dolinie skalnej, gdzie się piętrzą turnie
W granitach —
W kotlinie — nad staw — po zboczu
— Wędruje słońce...
Różami cienie szafirowe kryje,

Pajęcze chmurki rozsnuwa po szczycie
I wstaje złote z za gór niebotycznych...

Ja wiem że przyjdzie czas wieczornych zórz,
Że przyjdzie wieczna noc i zapomnienie,
Że w głębi wielkich mórz
Utonie słońce jasne, promieniste
Aby nie powstać więcej w nowym świecie.
Ja wiem że przyjdzie czas wieczornych zórz
I cienie padną ostatnie
Ostatnie...

Ale mi pozwól Panie dzisiaj żyć!
Ale mi pozwól spieczonemi usty
Pić te kropelki iskrzące na zboczy,
Pozwól mym oczom przygasłym wśród nocy
Oglądać słońce Twoje,
Niech je wypali światłem w ranne chłody.
Pozwól mi klęczeć przed Twym majestatem
I znać mą nicość tylko i zapomnieć
O nocy
I o winie
I o życiu
I o zgiełku
I być ostatnim z Twoich nędznych sług
I zginąć u Twych ołtarzy —
I żyć jak ptaki Twoje, które żywisz —
I być jak lilje Twoje w czas wiosenny, —
Jak Twoje lilje żyć
I pić Twe świty mi pozwól!

Na hali, na hali bladej od rosy perlistej
W opłotkach wstają owce...
Wśród ciszy rannej i bezwietrznej

Grać zaczynają ich dzwonki po równi,
Na szafasisku wstają w chłodnej rosie —
I dzwonią...

Tam, daleko, gdzie się już słońce całe morzem wdarło
Na równinach, gdzie się drogi wstęgami wija,
Daleko, na sinym świecie
Z kościoła dzwony biją uroczyste...
A tu słońce wstaje — i fioletami maluje granity
I grać po hali dzwonki zaczynają
I rosa się szerzy perlista
I świt się budzi —

Sam jestem w ciszy, piersi mam otwarte
I pełne chłodnych świtań i jasności —
Prochy strząsnąłem ze stóp
I zapomniałem o śnie
I o nocy
I o winie
I o życiu
I o zgiełku
I jestem sam — i żyję!

Pokój niech będzie ludziom dobrej woli,
Tony i blaski się budzą z uspienia
Świt już wysokie obłąkitnia niebo
Cienie się długie kładą po dolinie
Od drzew
I słońce wstaje już nad granitami
A na ziemi
Pokój niech będzie ludziom dobrej woli...
.....
Błogosławione bądźcie mi wy świty
I wy dzwonki liljowe
I wy kwiaty maleńkie

I wy rosy tęczowe —
I wy baranki stojące w opłotkach
Niech grają dzwonki wasze po uboczy,
Niech grają dzwonki wasze, niech się sypią
Pajęcze chmurki nad wysokim szczytem —

.....
A jam jest grzeszny Panie — pełen winy,
Czekam piorunu, kłątwy z Twego nieba,
A ono stoi jasne, ciche, błękitne
Pogodne nademną — a po hali — po hali
Grają dzwonki



J. H.

W. P. Sternbachowi.

FATUM.

(Fragmety).

Na milionach gwiazd rozwiesiłem królestwo moje Tworzyciel z Ducha... Otom moc jest i potęga przelewająca się oceanami na nieskończonych słońcach i księżycach, otom jest siła rodząca, wartkami tocząca się strumieniami po nieprzeliczonych ziemiach moich. Jam jest Stworzyciel Wszechświata. Rzuciłem światy bezmiarem mego ramienia w dyszącą pustkę Eteru i palcem wszechwładnym skreśliłem im drogę, którą potoczyć się mają z mej woli... Niezmiennie idą niezmienną drogą, a rwie je naprzód siła, jaką im wlałem w dniu Tworzenia: Przeznaczenie. A nie pierwej strzaskają się słońca i księżyce i nie pierwej runie bezkresny gmach mego Wszechświata, aż się wypełni wola moja.

Nakreśliłem cel wszystkiemu stworzeniu. Wszystko stworzone idzie ku naznaczonemu celowi mocą Przeznaczenia. Uwięziłem tak wszystkie siły moje rodzące, że mej woli posłuszne, mnie służą na wieki... I niewolniki są moje! — A ludziom, stwarzając, kładłem w piersi siły uczuć i rozumu i woli, z których spleta się cichy dramat ich życia — nieodmienny człowiekowi każdemu... Fatum zawisło nad nimi... Tytaniczne jego koła druzgocą je i wysiłki szalone ich dusz k'woli oporu skierowane... Szaleńcy! — stawiają na drodze Przeznaczeniu kamyki drobne, owoce ich rozumu w swej nędzy dumnego — a widząc

marność i bezsilną głupotę swych trudów załamują rękę w kamiennem, strasznem, ślepem przerażeniu...

Przerażenie: to tragedia ludzkości. To suma dramatów pojedynczych ludzi. To krwią wypisany rachunek lat tysięcy ubiegłych, rachunek porywów szalonych Geniusza ludzkości ku wyzwoleniu...



Była wiosna. I życie tysiącem strumieni rozlewało się tutaj — i szczęście kwitło i wesele. Widzę was jeszcze białe i różane woniejące kwiaty — stoicie ustrojone perłami rosy — a słońce wam świeci promienne, życiodajne, gorące... Słyszę was jeszcze roje pszczół skrzydlate, jak płyniecie powietrzem, a młode życie gra wam w piersi radością... O wy, wstające i niknące z słońcem!... Tam w waszych hymnach na cześć życia, tam w waszej wierze niezłomnej w nowe świtanie, błąka się dusza moja biała i cicha — tam poi się światłem i wchłania bez końca promienie i blaski i świty! — A tam w kielichach waszych o kwiaty, w wieczornej chwili, dźwięczy smutkiem nieznanym, że zniknie, że przejdzie, że przeminie wiosna świetlana, pogodna, rozkochana w pieśni... O kwiaty białe, kwitnące...

...A tam było morze wielkie, niezbadane, tajemnicze — —
— ciche stały wody przepastne — i czasem tylko skłębiła się
na ich powierzchni nerwowym kurczem śmiechu wykrzywiona
twarz Satyra. — — I czasem tylko dwoje błędnych, śmiertelnych
oczu z nieprzejranej dali utkwilo kojącą moc rezygnacji w te
życiem i słońcem zalane obszary... I czasem tylko płacz jakiś
cichy załkał w głębinach wód bezdennych... I znowu stało
morze martwe, niezbadane, tajemnicze... Tam byłem nieraz
i kąpałem duszę mocą, co niszczyła i słońca promienie i wio-
sny i życia uśmiechy! Tam byłem nieraz w samotności ducha...

*

*

*

...A z wiosny miałem słoneczne promienie i moc, co wrzała
mi w piersi gorącą krwią czerwienią i parła ku życiu, ku trudom
ku nowemu codziennie świtowi!... A tam z przepastnych krain
Ducha wyniosłem smutek bezbrzeżny i drwiący śmiech Satyra,
i cichy, serdeczny płacz na nędzę i niedolę ludzi. I jedna mi
tylko gwiazda rzucała niezziemskie promyki, kiedy wchodził
w życie. Ale nie zawsze świeciła...



TREŚĆ.

	Str.
Ajotso: Hejnał	5
Mefisto: Hej już lecą	6
Na mazurską nutę	7
M. M. S.: Zmierzch wiosenny	9
Piosnka	9
Og.-Im.: Jak huczno było!	11
Alleluja	11
J. L.: Włodzimierz Potocki	13
Wieś... noc wiosenna.	13
Cudowne drzewo	14
J. H.: Świt!...	15
Idea	15
Słońce mi świeci	16
Śpiew Medory (z „Korsarza“ Byrona)	17
Jak sny	18
Moje życzenia	18
Burza	19
Życie	20
Nie wróćą	21
Wiatr	21
J. B. M-o: Pieśń z nad stawu (Schilflieder Lenau'a)	22
Baryton: Nad dolinami	24
Fatum	29

JEDNODNIÓWKA OPUŚCIŁA PRASĘ W KWIETNIU
ROKU PAŃSKIEGO 1905.



CZCIONKAMI DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE.

<http://rcin.org.pl>

P.I-1469

1905